

Gumplowicz, Ludwik
Chorwaci i Serbowie

Prof. Ludwik Gumplowicz.

Chorwaci i Serbowie

Studyum socyologiczne.



WARSZAWA.
Druk K. Kowalewskiego.
Mazowiecka 8.
1902.

Prof. Ludwik Gumplowicz.

Chorwaci i Serbowie

Studyum socyologiczne.



WARSZAWA.
Druk K. Kowalewskiego.
Mazowiecka 8.
1902.

Дозволено Цензурою.
Варшава, Ноября 12 1902 года.

Dziejopisarstwo nigdy nie było nauką, ani dzisiaj jeszcze nią nie jest. Było zawsze przedstawieniem wypadków w pewnych celach i tendencyach. Te cele i tendencye mogły być bardzo chwalebne i mogą takimi być i dzisiaj. Rozbudzić miłość ojczyzny, uświetnić czyny przodków, wykazać postęp ludzkości, zbawienność pewnych form politycznych a zgubność innych, kreślić wzrost państwa od małych początków do świetności i potęgi itp. cele stawiało sobie dziejopisarstwo od najdawniejszych do najnowszych czasów. Dopiero dzisiaj w ślad za socyologią, która właściwie nie jest niczem innem, jak teoryą dziejów ludzkich, zaczyna się tu i owdzie kierunek naukowy dziejopisarstwa. Kierunek ten nie ma żadnych celów *moralnych*, że tak powiem, wyłącznie cel naukowy, tj. chciałby dociec, *jak* rozwój społeczny się odbywa w rzeczywistości i jakie prawa rozwojem tym rządzą. Ten

kierunek socyologiczny dziejopisarstwa możnaby nazwać *amoralnym*: bo żadnych „moralnych“ celów sobie nie zakłada. Jest on tak amoralny, jak np. chemia.

Kto się jednak przejął ideą tego socyologicznego dziejopisarstwa, ten na każdej stronicy panującego dziś bądź heroistycznego, bądź zwykłego politycznego, bądź narodowego albo klerykalnego dziejopisarstwa napotka rażące i w najwyższym stopniu nienaukowe twierdzenia, które dotąd uchodziły i poniekąd dzisiaj jeszcze uchodzą za prawdy, a jednak tylko są urojeniami, służącemi pewnym tendencyom, albo pewnym „prawdom moralnym.“ Badacz taki w dziejopisarstwie napotka bardzo dużo „moralności,“ ale bardzo mało prawdy. Jeżeli dziejopisarstwo wieków średnich i nowszych czasów kazało ludom przywędrować z Azyi do Europy, to i w tem opowiadaniu tkwiła pewna myśl moralna: tendencya przedstawienia wszystkich ludów jako jednej wielkiej rodziny, a zatem wszystkich ludzi, jako braci. Ale opowiadanie takie nie może uchodzić za naukowe, choćby dlatego, że o tem nic nie wiemy, a bardzo dużo faktów antropologicznych przemawia przeciw takiemu zapatrywaniu.

Niemniej takie opowiadanie, przez tyle wieków powtarzane, wywarło tak silną suggestyę na umysły historyków europejskich najnowszej nawet doby, że taki Pa-

lacki np. opowiada o przywędrowaniu Czechów do Europy z Azyi tak, jak gdyby to był fakt naukowo stwierdzony. A i historycy niemieccy powtarzają ciągle tę samą bajkę o przywędrowaniu Niemców z Azyi i wędrówce ich coraz dalej na zachód, przyczem w miarę posuwania się ich w tym kierunku, tuż za nimi wędrujący Słowianie zajmować mieli opuszczone przez nich siedziby. Świeżo nawet czytałem w jednej z rozpraw Piekosińskiego, ogłoszonej przez Akademię Umiejętności w Krakowie *), że „kiedy Lechici polscy, prawdopodobnie w VI wieku po Chrystusie, objęli w posiadanie ojczyznę naszą, mianowicie kraj położony pomiędzy Wisłą, Odrą, Notecią a Karpatami, nie zastali tu żadnych zgoła autochtonów; kraj był dziki, ręką kultury nietknięty... więc chociaż polscy Lechici podczas pobytu swego w Azyi“ itd. itd.

Znane są wielkie zasługi Piekosińskiego na polu sfragistyki, numizmatyki, heraldyki i prawoznawstwa polskiego, ale niech wybaczy szanowny historyk: przypuszczenie, jakoby jacyś „polscy Lechici“ w VI wieku objęli ojczyznę naszą, jako kraj „bez autochtonów,“ a więc pusty i dziki, ręką kultury nietknięty, jest zgoła nienaukowe, powiedziałbym śmieszne. Niezliczone wyko-

*) O monecie polskiej; Rozprawy, serya II, tom X, str. 391.

paliska dowodzą, że kraj między Baltykiem a morzem Czarnem był zaludniony już za czasów, poprzedzających erę chrześciańską; o zaludnieniu krajów tych świadczą historycy greccy od Herodota; drogi handlowe szły przez te kraje w pierwszych wiekach po Chrystusie; znali historycy i geografowie rzymscy, znał Tacyt ludy tych krajów, znali je geografowie pierwszych wieków ery naszej. Jeżeli więc takie twierdzenia, jak wspomniane Piekosińskiego, powtarzają się ciągle jeszcze i to w publikacyach akademickich, dzieje się to skutkiem świadomej lub bezwiednej tendencyi „moralnej" lub też poprostu suggestyi, powstałej przez powtarzanie nieustanne takich, pierwotnie świadomo-tendencyjnych, bajek. O przywędrowaniu z Azyi mówiliśmy już: jest to poprostu suggestya, wywołana wiekowem powtarzaniem podań. W opowiadaniu o objęciu „kraju pustego" leży nieświadomie może tendencya wykazania, że odbyło się to w drodze legalnej. Prof. Piekosiński, jako prawnik, pamięta dobrze reguły prawa rzymskiego: *res nullius cedit primo occupanti*, to znaczy, że rzecz opuszczona staje się własnością pierwszego, który ją obejmuje! Chcąc zatem objęcie ojczyzny przedstawić jako akt legalny, każe jej być pustą w VI wieku po Chr., aby „polskim Lechitom" (?) nie można było zarzucić jakiejś zdrożności lub nielegalności przy objęciu tego kraju.

Powtarzam, to wszystko są bardzo „moralne“ tendencye, i tak się zawsze pisało historyę, zwłaszcza własnego kraju i narodu: ale to nie jest naukowe przedstawienie, pomimo że się znajduje w publikacyi akademickiej. Oczywista, że prof. Piekosińskiemu nie można z tego powodu robić żadnego zarzutu: bo nie jest on jedyny, który głosi takie zapatrywania historyczne. Wskutek wielowiekowego wpływu bajek, jak również wskutek tendencyi patryotycznej, pełno jest takich i tym podobnych, naukowo biorąc, niedorzecznych twierdzeń u wszystkich prawie dziejopisarzów, nawet najznakomitszych, wszystkich krajów europejskich. Bo, jak powiadam, dziejopisarstwo nigdy nie było i nie jest nauką, ale raczej polityką albo poezyą, najczęściej jedną i drugą, to znaczy poezyą polityczną.

Nie trudno by było na poparcie zdania tego przywieść przykłady z dziejopisarstwa wszystkich wieków i wszystkich narodów, odkąd i gdzie tylko pisano historye: poprzestanę dziś tylko na jednym przykładzie, dosyć charakterystycznym, a o tyle aktualnym, że dotyczy dwóch narodów, które świeżo przypomniały się światu gwałtownym wybuchem odwiecznej, głęboko zakorzenionej nienawiści wzajemnej. Mam na myśli Serbów i Chorwatów.

Wszyscy historycy słowiańscy, nie wyjmując specyalnych historyków serbskich

i chorwackich, opowiadają początek państw serbskiego i chorwackiego w następujący sposób, opierając się przytem na źródłowem świadectwie cesarza Konstantyna Porfyrogenety.

„Około r. 635 po Chr. szczep słowiański Chorwatów przybył do kraju między rzekami Kulpą, Cetynią i Verbasem, powołany w te strony przez cesarza Herakliusza w celu zwalczenia i wypędzenia Awarów, którzy przedtem te kraje byli zajęli. Dawną ojczyzną szczepu chorwackiego była Biała Chrobacya na północnej stronie Karpat. Udało się Chorwatom pobić Awarów, poczem cesarz Herakliusz oddał im te kraje w posiadanie. Od tych Chorwatów pochodzą dzisiejsi Chorwaci. W podobny sposób krótko po Chorwatach do krajów między Dunajem, Morawą a Dryną przybył inny szczep północno-słowiański, Serbowie z kraju Sorbów w późniejszych Łużycach, i dał początek narodowi serbskiemu.“

Całe to przedstawienie socyologowi z góry wydać się musi bardzo podejrzanem. Bo przedewszystkiem fałszywem jest wogóle przedstawienie wędrówek ludów w taki sposób, jakoby całe szczepy wędrowały z kraju do kraju i jedne po drugich zajmowały kraje, opróżnione od poprzedniej ludności. Ani więc Awarowie nie zajmowali krajów później serbskich i chorwackich tak wyłącznie, że po ich wypędzeniu

posiadane przez nich siedziby zostały się puste, ani też z Białej Chrobacyi i Sorbii łużyckiej nie mogło przybyć tyle ludu, aby kraje te w zupełności osiedlić i dać początek dzisiejszym Serbom i Kroatom. W wiekach średnich, podczas tak zwanych wędrówek ludów, rzeczy zupełnie innym trybem się odbywały. Nie ludy całe, nie szczepy wędrowały, kraje nie pustoszały nigdy całkowicie, aby się potem nanowo przybyszami obcymi zapełnić: takie pojmowanie owych „wędrówek ludów“ jest najmylniejsze. Zawsze i wszędzie bywa rodzaj ludzi, lgnących do gleby ojczystej, póki ich ostatnia nędza, głód albo gwałt z kraju nie wypędzą; zawsze i wszędzie jednak zjawia się i taki rodzaj ludzi, którym „tam ojczyzna, gdzie dobrze.“ Do tej kategoryi należały w wiekach średnich te niezliczone drużyny wojowników germańskich, które wałęsały się po całej Europie od krajów skandynawskich aż do południowych kończyn Grecyi, Włoch i Hiszpanii. Nosiły one najrozmaitsze nazwy: Normanów, Gotów, Burgundów, Herulów, Rugów, Waregów itd. Te drużyny wojowników najeżdżały najrozmaitsze kraje europejskie, czyniąc wyprawy morzem, rzekami i lądem, a szukając wszędzie nie *ziemi*, którąby chcieli uprawiać, ale *ziem zaludnionych*, nad któremiby mogły *panować*. Gdzie im się to udało, tam zostały one klasą panującą, która zdobyty kraj zaludniony pomię-

dzy siebie rozdzieliła i póty panowaniem tem się cieszyła, póki przez inną, silniejszą drużynę, nie została wyrugowana. W wielu jednak krajach udało im się osiąść na dobre i panowanie swoje przez wieki utrzymać, jak np. Frankom we Francyi i Niemczech północno-zachodnich, Wizygotom w Hiszpanii, Normandom w Anglii itd. itd. W krajach zajętych stanowili oni *szlachtę*, która najczęściej z czasem przejmowała język i narodowość ludów podbitych. Otóż „Chorwaci“ i „Serbowie,“ których wezwał cesarz Herakliusz na pomoc przeciwko Awarom, byli to oczywiście wojacy, panowie, którzy w Białej Chrobacyi i w Łużycach należeli do klasy panującej, a pochodzili z tych germańskich drużyn wojowniczych, które od kilku wieków panowały w krajach nadwiślańskich i nadłabańskich.

Nacóżby zresztą cesarz Herakliusz miał wzywać chłopów-rolników, nieznających się na rzemiośle wojennem? Takich miał zawsze poddostatkiem w krajach bałkańskich, w Iliryi naddunajskiej. Takich nie potrzebował. Ale cesarstwo wschodnio-rzymskie potrzebowało zawsze *żołdnierzy*, czyli żołnierzy dla zwalczania różnych swoich wrogów, napadających na prowincye rzymskie, pustoszących i plądrujących poddanych rzymskich. Takimi wrogami były po kolei różne szczepy huńskie, a w pierwszej połowie VII wieku

Awarowie, którzy swoje zagony zapuszczali na półwysep Bałkański aż do Dalmacyi. Przeciwko takim wrogom cesarze bizantyńscy używali chętnie różnych germańskich drużyn wojowniczych, biorąc je na swój żołd, tak np. w IX i X wieku Waregów-Russów, o czem szeroko traktuje historyk Kunik w dziele swojem o Rossach skandynawskich. Około r. 635 cesarz Herakliusz wezwał takie drużyny przeciwko Awarom z Chrobacyi i Serbii łużyckiej (podobno także z kraju Bojków w dzisiejszej Galicyi wschodniej). Drużyny te, osiadłe od kilku wieków w tych krajach a pochodzące najprawdopodobniej od Gotów, po dawnem państwie Gockiem Hermanrycha, rozbitem przez Hunnów w IV wieku po Chr., przybrały nazwy od krajów swych, a więc w Chrobacyi nazywali się Chrobatami, a w Sorbii—Sorbami czy Serbami *). Za usługi wojenne przeciw Awarom rząd bizantyński oddał kraje, zajęte i opanowa-

*) Zdanie powyższe o pochodzeniu gockiem Chorwatów i Serbów wyjmuję z rozprawy ś. p. syna mojego, Maksymiliana, gdzie ono jest poparte świadectwami historycznemi i argumentacyą krytyczną. Rozprawa ta, traktująca w części o przedhistorycznych dziejach Polski, niestety, dla różnych trudności, dotąd nie mogła być ogłoszona drukiem; nastąpi to jednak wkrótce. Do niej co do powyższego twierdzenia o pochodzeniu „Chrobatów i Serbów“ odsyłam czytelnika.

ne przez Awarów, a po ich pobiciu wymienione drużyny rycerskie zajęły te kraje, jako nowe klasy panujące, i dały początek późniejszym „państwom,“ które od nich znowu nazywano Chorwacyą i Serbią.

Ponieważ jednak historycy, zwłaszcza średniowieczni, traktowali lud poddany wszędzie jako *quantité négligeable*, a zajmowali się wszędzie tylko „panami,“ nic dziwnego więc, że zapisywali tak, jak to uczynił Konstanty Porfyrogeneta, że „Chorwaci i Serbowie“ przybyli około r. 640 do Chorwacyi i Serbii. I w tej też formie wiadomość ta przeszła do późniejszych historyków aż do najnowszych czasów.

Dopiero dzisiaj, kiedy powstała nowożytna naukowa lingwistyka słowiańska, slawiści znaleźli się w dziwnym kłopocie. Znachodzą oni bowiem w krajach chorwackich i serbskich liczne *dowody* istnienia języka i ludu słowiańskiego w czasach, poprzedzających wrzekome „przybycie Chorwatów i Serbów do późniejszej ich ojczyzny.“ Jakże to być może, pytają się zdziwieni ci, którzy, opierając się na świadectwie Konstantego Porfyrogenety, nie przypuszczają, aby przed r. 635 byli tam jacyś Chorwaci lub Serbowie? Zwłaszcza na polu dyalektologii słowiańskiej przypuszczenie tak późnego przybycia Chorwatów i Serbów nad Dunaj, Bałkan i do Dalmacyi sprawiało niemało trudności. Słynny

Kopitar przypuszczał (1838) „pierwotną jednolitość Słowian w Panonii, Dacyi i na Bałkanach“ (w czem poniekąd miał zupełną racyę), którą to jednolitość „późniejsi przybysze Chorwaci i Serbowie klinem się wbiwszy przełamali.“ W podobny sposób i Miklosicz tłomaczy sobie różnicę lingwistyczną między serbo-chorwackim językiem a narzeczami „illiryjskiemi.“ Miklosicz *wyodrębnia* zarazem Serbo-Chorwatów, jako oddzielny żywioł etniczny, od reszty Słowian bałkańskich, których Bizantyńcy nazywają „Sklabenoi.“ Oczywista, że to zdanie Miklosicza poparte jest przez „świadectwo historyczne“ Konstantyna Porfyrogenety.

Tymczasem fakty lingwistyczne z takiem pojmowaniem stosunku etnicznego między Serbo-Chorwatami a resztą Słowian południowych zostają w rażącej sprzeczności. Język bowiem Serbo-Chorwatów w porównaniu z innemi narzeczami południowo-słowiańskiemi nie wykazuje bynajmniej żadnej odrębności zasadniczej. Przeciwnie, przejścia dyalektyczne między językiem serbo-chorwackim a narzeczami sąsiednich szczepów słowiańskich są tak drobnostkowe, tak żadnej większej luki nie wykazujące, że przypuszczenie, jakoby Chorwaci i Serbowie, jako obce, z dalekiej północy, z po za Karpat pochodzący, jakkolwiek słowiańskie szczepy, w VII w. dopiero nagle

się między Słowian południowych wcisnęli, jest zupełnie niemożliwe.

Jakżeż więc pogodzić świadectwo Konstantyna Porfyrogenety z niezbitymi i jasnymi faktami lingwistycznymi? Otóż genialny slawista Jagič jednem cięciem stara się rozciąć ten węzeł gordyjski.*) Wykazawszy bowiem dowodnie, na podstawie faktów lingwistycznych, że Słowianie południowi zajmowali siedziby na półwyspie Bałkańskim *dawno przed VII wiekiem* (w czem najzupełniej ma racyę) powiada poprostu że — Konstanty Porfyrogeneta bajki plecie! „Opowiadanie Konstantego jest pełne sprzeczności“ — powiada Jagič, — a zatem nieprawdziwe! „Ziarnko prawdy, które zawarte być może w Konstantynowem opowiadaniu,“ Jagič w ten sposób sobie tłomaczy, że „Słowiawianie siedzieli przed VII wiekiem już na półwyspie Bałkańskim pod panowaniem Awarów, z *którymi* tam przybyli. W skutek ucisku doznawanego od Awarów jeden ze szczepów południowo-słowiańskich noszący nazwę Chorwatów (?) wszczął powstanie, które się udało. Przez zwycięzkie powstanie ten szczep Chorwatów stał się panującym, a państwo całe przyjęło odtąd nazwę Chorwacyi, tak samo jak Serbowie

*) W rozprawie *Zur Geschichte der südslavischen Sprachen*, zamieszczonej w XVII tomie *Archiv für slavische Philologie* na str. 47.

nad Morawą, Bułgarowie nad dolnym Dunajem, Rosyanie nad Dnieprem, Czesi nad Mołdawą i Łabą, uzyskawszy panowanie, nazwę swą szczepową nadali swym państwom.“ Tłomaczenie to Jagiča ma w każdym razie tę zasługę, że raz na zawsze zrywa stanowczo z fałszywą tradycyą, jakoby Chorwaci i Serbowie dopiero w VII w. przywędrowali byli na półwysep Bałkański. Przyzna jednak znakomity slawista, że przecięcie węzła gordyjskiego nie jest jeszcze rozwiązaniem kwestyi naukowej, a już wcale chyba nie jest naukowo uzasadnionem zastąpienie wrzekomej bajki Konstantynowej dowolnym, niczem nie popartym wymysłem o powstaniu szczepu Chorwatów i jego zwycięztwie, o jakim w źródłach niema nigdzie najmniejszego śladu!

Na innem miejscu swej rozprawy prof. Jagič powiada że nie jest historykiem i że rozwiązanie wymienionego zagadnienia historycznego (imigracyi Chorwatów i Serbów), pozostawia on historykom. Jest to zbyt wielka skromność znakomitego slawisty, który zarazem jest dość tęgim historykiem i nie dla braku erudycyi historycznej nie potrafi rozstrzygnąć sprawy, ale dlatego że, jak wszyscy historycy, — *nie jest socyologiem*. Gdyby nim był, rozwiązanie powyższego zagadnienia — nie nastręczyłoby mu żadnej trudności, i nie potrzebowałby się uciekać do zadawania kłamu

opowiadaniu Konstantyna i do zastąpienia opowieści jego hypotezą o jakimś „powstaniu,“ o którem nigdzie najmniejszego nie ma śladu. Socyologia bowiem wie dobrze, że — całe szczepy nie wędrowały w średniowieczu europejskiem, jeno drużyny wojaków, dla których w dotychczasowych siedzibach brakło wygodnego pomieszczenia wychodziły na zdobycz, aby gdzieindziej znaleść „panowanie,“ tj. własność ziemską *wraz z poddanymi.* Drużyny te szły za zdobyczą, by najazdem zdobyć sobie kraje nie *puste*, ale *ludne.* W tym razie cesarz Herakliusz, potrzebując pomocy przeciw Awarom, sprowadził sobie tych wojaków z po za Karpat, oddawszy im kraje słowiańskie, tj. ziemie *zaludnione*, które sobie dawniej byli zdobyli Awarowie.

W skutek mylnej swojej konstrukcyi historycznej, prof. Jagič zmuszony jest także zaprzeczyć istnieniu Białochrobacyi, którą nazywa „krajem fantazyjnym.“ I w tem myli się grubo: istnienie Białochrobacyi na miejscu późniejszej Małopolski jest historycznie udowodnione. Co więcej, wzmianka o Białochrobacyi na północ od Karpat jest jednym dowodem więcej, że Konstanty Porfyregeneta nie „pisze bajek,“ jak sądzi prof. Jagič, ale czystą prawdę, bo, zważywszy wszystkie okoliczności uboczne, staje się prawdopodobnem, że „panowie“ z Białochrobacyi i Serbii, którym już za ciasno się robiło w dotychcza-

sowych siedzibach, potrzebowali jakichś nowych zdobyczy, nowego nabytku, podboju. Kłopoty cesarza Herakliusza z Awarami przyszły im w sam raz. Potomkowie Gotów, niegdyś przybysze z dalekiej północy nad brzegi Łaby, Wisły i pod Karpaty, pośpieszyli teraz nad Dunaj i pod Bałkany, goniąc zawsze za tem samem — za panowaniem, za zdobyciem ziemi *ludnej* i urodzajnej. I *ci* to „Chorwaci“ i „Serbowie“ przybyli koło r. 635 na półwysep Bałkański i *zapanowali* nad tamtejszą ludnością słowiańską.

O tyle więc relacya Konstantyna Porfyrogenety zawiera prawdę, lecz jej właściwe znaczenie odsłaniają nam dopiero zdobycze socyologii nowożytnej, mianowicie ten pewnik, że nigdzie nie było *państwa*, gdzie nie było: panów i poddanych, którzy nadto byli zawsze *różnego pochodzenia*. Że się rzecz i w danym przypadku tak miała, na to mamy jeszcze dalszy dowód czysto socyologiczny. Znajdujemy bowiem w Chorwacyi i Serbii *szlachtę i szlachecką posiadłość wiejską* („obszarników“!), która najzupełniej w taki sposób jest organizowana, jak wszędzie, gdziekolwiek drużyny wojownicze podbijają obcy kraj i ujarzmiają ludność tubylczą. Organizacya społeczna szlachty tej w „plemienia“ i rody herbowe utrzymała się częściowo u Chorwatów jeszcze *do dnia dzisiejszego*. W Serbii zaś, gdzie za panowania tureckiego część

szlachty przeszła na wiarę mahometańską (Begowie), aby utrzymać posiadłości swoje i stanowisko społeczne, zachował się cenny pomnik prawodawczy, „zakon cara Duszana“ (z r. 1349). Widzimy w nim ustanowioną zupełnie taką samą uprzywilejowaną większą własność ziemską, jaka tworzy się wszędzie wskutek najazdu i podboju, z której *istnienia* zatem najpewniejszy daje się wyprowadzić wniosek co do sposobu jej *powstania*. Gdybyśmy nie posiadali żadnego innego świadectwa historycznego, i tylko ten jeden się był zachował „zakon cara Duszana,“ byłby on dostatecznym dowodem, że „Serbowie,“ którzy w VII wieku zajęli kraj między Morawą a Dunajem, była to drużyna zdobywców, która, ujarzmiwszy lud tubylczy, kraj między siebie podzieliła.

Oczywista, że historycy serbscy, tak samo jak historycy innych narodów, starają się ten fakt najazdu, ile możności, zatrzeć i przemilczeć. Czynią oni to w bardzo chwalebnej może tendencyi narodowo-patryotycznej, której jednak socyologia podzielać nie może, bo socyologia jest *nauką*. Serbscy historycy nie mogą oczywiście i nie chcą przyznać faktu, że szlachta serbska pochodziła od obcych najeźdców. Uciekają się więc w celu wytłomaczenia powstania szlachty serbskiej do ulubionego także w innych krajach sielankowego opisu, jak to lud „zasłużonych swoich i naj-

cnotliwszych mężów wybrał sobie na szlachciców.“ Powiastki takie, mimo całej swej naiwności, znajdują zawsze wiarę w każdym narodzie, zwłaszcza co do własnej szlachty. Co do obcej, chętnie przyznaje się fakt o jej powstaniu przez najazd, np. w Anglii, w Hiszpanii itd. Ale o własnej szlachcie historycy narodowi zawsze znajdą wiarę, twierdząc, że powstała z pośród ludu, przez „wybór“ na urzędy i godności, że powstała ze „starszyzny zasłużonej itp. sielankowe procedery.

To też historyk serbski, Kallay, “w śla . za innymi historykami serbskimi, podaje nam następujący romans patryotyczno-fantastyczny:

„Czy Serbowie organizacyę swoją społeczną przynieśli z dawnych swych siedzib, czy ją dopiero rozwinęli w nowej swej ojczyznie, jest dla nas obojętnem (!). Nie ulega jednak wątpliwości (?), że kilka zadrug, zachowując całą swą niezależność, łączyło się w większy związek, nazwany rodem. Obszar takiego rodu nazywano żupą. Podobnie jak „starjeszyna“ kierował sprawami *zadrugi*, tak samo i żupa miała swojego naczelnika, *żupana*, którego *prawdopodobnie* (!?) wybierały sobie zadrugi albo raczej starjeszyny (najstarsi) zadrug, uwzględniając przytem *wiek* i *zasługi*...“ Otóż to pierwotnie wybieralne żupaństwo— powiada Kallay, stając się dziedzicznem w pewnych rodzinach, podniosło je do

stanu szlacheckiego. „Serbska szlachta zatem pochodzi od tych *wybranych* (!) naczelników w taki sposób, żo ta wybieralność stała się dziedziczną w poszczególnych rodzinach...“ *). W dalszym ciągu tych wywodów pisze znów ten sam historyk: „Jak we wszystkich państwach Europy, znajdujemy także różnicę stanową, która powstaje między poszczególnemi klasami narodu przez uprzywilejowane wykonywanie pewnych praw, z drugiej zaś strony przez brak tych praw. Powyżej już powiedziałem, w jaki sposób wytworzyła się ta klasa narodu, którą najtrafniej nazywać można szlachtą. Niemniej powtórnie już wskazałem, że szlachta serbska, pomimo niektórych pozornych punktów stycznych ze szlachtą feudalną Europy zachodniej, nie może być za taką uważana (?). Początku bowiem szlachty serbskiej szukać należy w *wyborze*, przez który jednostki z pośród równouprawnionych powołane zostały do pewnych urzędów. Jest rzeczą naturalną, że faktyczne wykonywanie praw, połączonych z takim urzędem, nadawało jednostkom znaczenie, zapewniające im pewne przywileje, niepołączone pierwotnie z urzędem, na który zostały powołane. I również naturalną jest rzeczą, że przywileje te i prerogatywy w tych rodzinach, w których

---

*) Kallay: *Geschichte Serbiens*, I, 76.

się ustaliły, stały się z czasem dziedzicznymi" *).

Przedstawienie powyższe początku szlachty serbskiej napisane jest zupełnie według modły, używanej we wszystkich państwach europejskich, które powstały na zasadzie najazdu i podboju przez obcy szczep wojowniczy. W większej części tych państw, w upłynionych wiekach, cudzoziemskość pochodzenia uchodziła za zaszczyt, za odznaczenie rodów szlacheckich, bo cudzoziemskość ta odróżniała rody od motłochu krajowego. Tak np. Frankowie wywodzili się z Troi, co miało znaczyć, że *nie należą do pospólstwa krajowego*, że nie mają nic wspólnego z „ludem." Wiadomo także, że i u nas Paproccy i Niesieccy czcili rody szlacheckie, wywodząc je z Włoch, Hiszpanii, Francyi i Bóg wie skąd, co w każdym razie wskazuje, że tradycye rodowe i w Polsce nie tkwiły w ludzie tubylczym. Dopiero z pojawieniem się idei narodowościowej w Europie *moda* się zmieniła. Zaczęto wywodzić szlachtę, jak to czyni Kallay, z pośród „równouprawnionych" (według teoryi Rousseau) przez wybór „najlepszych," w nagrodę za różne „zasługi." Stąd poszło, że w Prusiech „junkrów" nieraz nazywano oficyalnie „wyborowymi"— „die Besten der Nation" „elitą narodu." Dziejopisarstwo zaś europejskie przyjęło tę metodę, a pojawiające się tu i owdzie zdania,

*) Tamże, str. 99.

że szlachta pochodzi od najeźdźców, odpierano znowu jako niepatryotyczne i rewolucyjne.

Ale faktów socyologicznych żadne tendencyjne dziejopisarstwo ani obalić, ani unicestwić nie może. Zamilczane przez wieki, po wiekach na jaw wychodzą. Dzisiaj jest to poprostu śmiesznem szukać początku szlachty, jak to Kallay czyni, „w wolnych wyborach" (czemu nie w powszechnem głosowaniu, to byłoby jeszcze modniej?). Dzisiaj nikt nie uwierzy, że szlachta serbska wytworzyła się w powolnym rozwoju, w którym „jednostki z pośród równouprawnionych wybrane na naczelne urzędy," z czasem przez dziedzictwo urzędów w ich rodzinach stały się klasą szlachecką, i że tym sposobem, w powolnym rozwoju z masy równouprawnionych wyłonił się stan „najszlachetniejszych i najlepszych," jako stan szlachecki. Nie robimy Kallayowi zarzutu z tego sposobu przedstawiania: poszedł on tylko za szeroko rozpowszechnioną metodą *dziejopisarstwa*, które nie ma nic wspólnege z nowoczesną metodą badań ścisłych i nie było nigdy ani nie jest — *nauką*. Prawda, że tam, gdzie o powstaniu państwa istnieją wiarogodne świadectwa, dziejopisarstwo to zmuszone jest opowiadać fakta, niedające się przemilczeć. Po długich latach zaciętych sporów musieli w Rosyi „sławomani" pogodzić się z faktem założenia państwa

rosyjskiego przez skandynawskich Rossów (Kunik), a założenie Anglii dzisiejszej przez Normanów nie mogło wogóle nigdy być zaprzeczonem, dla zbyt wiarogodnych świadectw historycznych. Takie natomiast sielankowe przedstawienia początków państwa i szlachty, jakie nam podaje Kallay, znajdujemy wszędzie tam, gdzie o początkach państwa *nie mamy wiarogodnych świadectw*, wszędzie tam, gdzie np., jak powiada Kallay, „pierwsze wieki historyi (serbskiej) są ciemne."

Dziwna atoli rzecz! Gdzie tylko „pierwsze wieki historyi są ciemne," tam państwo i szlachta tworzą się w powolnym rozwoju; tylko tam, gdzie mamy niezbite dowody historyczne, tam rzeczy odbywają się mniej sielankowo. Co za fatalny przypadek! Ale pytanie, czy *nauka* wierzyć może w te sielanki, w komponowane przez historyków patryotycznych, w te „ciemne wieki"? Nie! Socyologia ma inne kryterya, według których tworzy sobie zdanie co do zajść w takich „ciemnych wiekach."

Mianowicie następujące:

Po pierwsze, trzymając się zasady prawidłowości zjawisk społecznych, socyologia z niezliczonych, wiarogodnemi świadectwami historycznemi stwierdzonych faktów zakładania państw za pomocą najazdu i podboju, musi wyprowadzić wniosek, że i te państwa, których początki przypadkowo pokrywa tajemnica dziejowa (często

sztucznie stworzona przez zniszczenie świadectw historycznych) nie w inny sposób powstały. Wyprowadzając z licznych znanych faktów wniosek co do niektórych nieznanych zjawisk tego samego rzędu, socyologia trzyma się tej samej metody, za pomocą której nauka wogóle ze zjawisk czasów historycznych wyprowadza wnioski, skierowane wstecz ku czasom przedhistorycznym, i za pomocą której w różnych dziedzinach nauki, np. na polu geologii, osiągnięto tak znakomite wyniki.

Powtóre. Ważniejsze jeszcze kryteryum dla rozjaśnienia faktów, które zaszły u kolebki państwa i dla odgadnienia sposobu, w jaki powstała szlachta pierwotna choćby w „zupełnie ciemnych“ wiekach, stanowi porządek prawny i organizacya społeczna państwa w wiekach późniejszych, szczególnie zaś formy własności gruntowej szlacheckiej i stanowisko ludu poddańczego. Gdziekolwiek bowiem natrafiamy na formę *uprzywilejowanej własności ziemskiej szlacheckiej*, tam z matematyczną pewnością orzec możemy, że taka forma własności jest dziełem najazdu i podboju. Istnienie zaś takiej własności ziemskiej najwyraźniej zaświadcza „zakon Cara Duszana“ w Serbii. Ustawa ta, pochodząca z r. 1349, zawiera postanowienia prawne co do wielkiej własności ziemskiej, której posiadacze tworzą osobny stan uprzywilejowany. Własność ta („Basztina“) wolną jest od wszelkich po-

datków, a posiadacze jej obowiązani są tylko do osobistej służby wojskowej w przypadku wojny. Nabywać ją mogą tylko „wlastitiele,“ tj. ludzie stanu szlacheckiego *). Lud zaś osiadły na „Basztinach,“ poddany jest „wlastitelowi“ i obowiązany do robót poddańczych (pańszczyznianych).

Slawiści lingwiści nie rozstrzygnęli jeszcze kwestyi, co znaczy właściwie wyraz „Basztina.“ Sądzę jednak, że zagadnienie to jest dość proste; wyraz ten pochodzi od „baszta,“ co znaczy budynek warowny, dwór obwarowany, jaki tylko szlachcie wolno było stawiać w swoich dobrach. To prawo stawiania zamków i dworów warownych i w innych krajach służyło tylko szlachcie. Na gruncie nieszlacheckim (który w zakonie cara Duszana nazywa się „pronia“) dworów takich, rzecz oczywista, nie było wolno stawiać. **)

Taki porządek prawny, taka organizacya własności ziemskiej wszędzie i zawsze na-

*) Wyraz „wlast,“ od którego pochodzi „wlastitel,“ znaczy władza, a „wlastitel“ — władca, czyli *pan*; pojęcie to zlało się z czasem z pojęciem: własność i właściciel, bo pierwotnie te dwa pojęcia były identyczne; pojęcie władzy obejmowało w sobie pojęcie własności.

**) I co do wyrazu „pronia“ lingwiści są różnego zdania. Ogólnie wywodzą go z greckiego Προνοια. Prawdopodobniej pochodzi on z gockiego *vron* (niemieckie Frohn), co znaczy *danina*.

stępowała tam, gdzie najeźdźcy, opanowawszy kraj, ujarzmili ludność. Spotykając więc w Serbii taką organizacyę, możemy z pewnością wnioskować, że poprzedził ją najazd i podbój.

Cały szereg instytucyj prawnych, przeznaczonych do podtrzymania głównej organizacyi szlacheckiej, takich samych, jakie znajdujemy w innych państwach europejskich, zbudowanych na podboju, np. w Anglii i Węgrzech, mamy także w „zakonie cara Duszana"; te ustawy i przepisy serbskie przypominają nam żywo podobne ustanowienia germańskich *leges barbororum*, jako też instytucye innych średniowiecznych państw europejskich.

Podobieństwa te nie są przypadkowe, ale są naturalnymi skutkami tych samych przyczyn: jeżeli tę samą organizacyę własności szlacheckiej znajdujemy u Franków, Burgundów, Wizygotów, Bawarów, którzy byli najeźdzcami i założyli państwa na zasadzie podboju, to z istnienia takiej samej organizacyi w Serbii wnioskować musimy, że ci „Serbowie," którzy zajęli Serbię w VII wieku, nie byli niczem innem, jak najeźdźcami, którzy przy pomocy cesarzów bizantyjskich ziemię tę zajęli i lud tamtejszy ujarzmili. I tak samo, jak założenie wszystkich tych państw odbyło się na jedną modłę, tak też rozwój ich społeczny wydał podobny skutek, mianowicie wytworzył odrębne narodowości, serbską

i chorwacka. Odbyło się to w taki sposób, że połączone w odrębnych organizacyach państwowych ludności najrozmaitszego pochodzenia, ulegając przez ciąg wieków wspólnym wpływom państwowym, losom historycznym, przyjąwszy i wykształciwszy wspólny język i wspólną religię, przyszły do poczucia wspólności narodowej, wyrosłej na wspólnej ziemi „ojczystej“ — słowem, odbył się proces unarodowienia ludności, objętej przez wieki wspólną organizacyą państwową. Tak więc dzisiaj czują się jako odrębne narodowości Serbowie i Chorwaci, jako „rasy“ odrębne, choć niemi nie są w znaczeniu antropologicznem, a tylko w znaczeniu politycznem. Jako takie odrębne zbiorowości, każda z nich ma swoje interesy zbiorowo-egoistyczne, a ponieważ z sobą sąsiadują, a każda dąży do jak największej potęgi i rozwoju sił swych, powstaje więc nieunikniona rywalizacya i „walka ras.“ Ta walka wytwarza wzajemną nienawiść, na której tle najdrobniejsze odcienia „właściwości narodowych“ stają się „nieprzebytemi przepaściami“ między jedną a drugą „rasą.“

Mają w gruncie rzeczy Serbowie i Chorwatowie ten sam język, a jednak istnieją *dwie* literatury i rywalizacya ich wzajemna. Ale bo też strasznie się różnią te dwa piśmiennictwa: jedno używa zgłosek łacińskich, a drugie kirylicy! Dalszą „nieprzebytą przepaść“ między temi dwiema „naro-

dowościami" stanowi religia, a raczej obrządek. Chrystusową religię wyznają oba narody, ale Serbowie podlegają metropolicie Belgradzkiemu, a Chorwaci papieżowi w Rzymie! To wystarcza, żeby jedni i drudzy pałali ku sobie śmiertelną nienawiścią, a przynależne do nich jednostki przy lada sposobności nawzajem łby sobie tłukły — wyznawcy religii miłości bliźniego! Gdzie szukać przyczyn tego dziwnego zjawiska? Czy to może przywara szczególna Serbów i Chorwatów? Byłoby niesprawiedliwością tak sądzić, bo nietylko u nich się tak dzieje. Gdziekolwiek, wskutek rozwoju organizacyj państwowych, pewne masy ludności doszły do poczucia odrębności narodowej, tam wszędzie między sąsiednimi narodami powstaje antagonizm interesów, a wskutek tego nienawiść narodowa i — „walka ras." Oczywista, że o różnicy rasy w znaczeniu antropologicznem u Serbów i Chorwatów tak samo nie może być mowy, jak, dajmy na to, między Niemcami a Francuzami, bo krew Franków płynie w żyłach jednych i drugich, a jak się tam pokrzyżowały ludu, podbite przez Franków z tej i z tamtej strony Renu — któż tego dociecze?

Tak samo u Serbów i Chorwatów. W żyłach ich płynie krew ludów, od niepamiętnych wieków na półwyspie Bałkańskim osiadłych, które w starożytności nazywano Trakami, Ilirami, Skordyskami, potem

Słowianami! do tych dołączyły się tłumy Awarów, Italczyków, a nareszcie wszystkich opanowały owe drużyny Serbów i Chorwatów, z pochodzenia Gotów. Więc któż dociecze, jaka krew płynie w dzisiejszych Serbach i Chorwatach. Zresztą dzisiaj o przynależności do jednej lub drugiej narodowości rozstrzygają okoliczności przypadkowe: wychowanie, chrzest według jednego lub drugiego obrządku, przypadkowe przesiedlenie się z jednej okolicy do drugiej. Bywają dziś rodziny, których członkowie jedni są zapamiętałymi Serbami, drudzy Chorwatami. Ba, bywają nawet w Dalmacyi rodziny (mówię o fakcie autentycznym!), w których z trzech braci jeden jest zapamiętałym Serbem, drugi Chorwatem, a trzeci — iredentystą Włochem! I nienawidzą się śmiertelnie, jako „wrogowie szczepowi,“ i w trzech różnych obozach narodowych biorą udział w zaciekłej „walce ras.“ srożącej się dziś nie mniej w Dalmacyi, jak na całym półwyspie Bałkańskim.

Zjawiska takie stanowią dla socyologii jedno z najtrudniejszych zagadnień: co jest „narodowość,“ jaka przyczyna „nienawiści narodowej“ i śmiertelnych walk narodowościowych, które nawet w czasach pokoju sprowadzają takie wybuchy fanatyczne i sceny wandalizmu, jakich niedawno byliśmy świadkami w Zagrzebiu?

Nie myślę tutaj zapuszczać się w tę sprawę, zbyt zawiłą i wymagającą osobnego, obszernego traktowania. Dziś na tem miejscu niech mi wolno będzie krótko zaznaczyć, że po za temi walkami narodowościowemi, po za temi walkami „ras“ kryją się interesy możnowładcze świeckie i kościelne. Po za tłumami Serbów i Chorwatów, które każdej chwili gotowe są do rozlewu krwi, stoją politycy, którzy mają swoje realne interesy polityczno-materyalne, stoją hierarchie kościelne obrządku wschodniego z jednej, a rzymskiego z drugiej strony. Patrząc się na te sprężyny tajne interesów świeckich i kościelnych, które podniecają „walkę rasową“ dwóch „narodowości“ o takich nawet nieznacznych odcieniach różnicy, jak Serbowie i Chorwaci, mimowolnie przychodzą na myśl igrzyska cyrkowe w pogańskim Rzymie, gdzie dla rozrywki możnych, gladyatorowie nawzajem się zabijali. Kto wie, czy walki Serbów z Chorwatami nie są czemś podobnem? Bo w walkach tych nie rozstrzygają się bynajmniej interesy *tych*, którzy biorą w nich udział bezpośredni, ale raczej tych, którzy z daleka im się przypatrują i tylko hasła wydają. Ale, powtarzam — jest to zagadnienie socyologiczne, którem może się zajmie wiek XX.

Tyle tylko jeszcze na zakończenie:

Historycy kultury wielbią wieki nowożytne jako wieki cywilizacyi i chrześciań-

stwa, w przeciwstawieniu do ubiegłych tysiącoleci barbarzyństwa i pogaństwa. Kto wie, czy socyologia kiedyś nie speryodyzuje dziejów ludzkich inaczej; czy nie powie, że wieki barbarzyństwa i pogaństwa sięgały daleko po za XX wiek ery naszej?



